

Pod koniec roku 2011, w luźnej rozmowie z moim znajomym dowiedziałem się, że jego żona jest w ciąży. Kolega nie chwalił się tym oficjalnie, ponieważ ciąża była bardzo poważnie zagrożona. Okazało się, że na narządach rodnych pojawił się kilku centymetrowy tętniak, który w każdej chwili może pęknąć i wtedy życie dziecka jak i matki jest bardzo poważnie zagrożone. Lekarz zaproponował odczekać jakiś czas, jak płód podrośnie w celu bezpiecznego usunięcia dziecka razem z tętnakiem. W tym czasie nie dawali żadnych szans na urodzenia dziecka. Kiedy się o tym dowiedziałem (to był poniedziałek) nie mogłem się z tym pogodzić. Zaprosiłem kolegę, z jego żoną, do nas do domu na rozmowę z moją żoną. Ja w tym czasie musiałem być w pracy. To była środa przed nabożeństwem. Po rozmowie znajomi (nie są nawróceni) pojechali razem z nami do kościoła na nabożeństwo, żeby wspólnie modlić się o uzdrowienie. Przed kościołem spotykaliśmy pastora Jacka i nakreśliśmy sytuację. W trakcie nabożeństwa cały zbór modlił się o to nienarodzone dziecko. Po nabożeństwie znajomi podeszli do pastora Jacka aby się o nich jeszcze pomodlił. Od tego momentu minął prawie miesiąc, kiedy kolega przybiegł do mnie cały rozpromieniony i szczęśliwy. Byli z żoną na badaniu, u tego samego lekarza co wcześniej. Ponieważ lekarz nie był w stanie uwierzyć w to, co widział na monitorze komputera, powtórzył te badania kilkakrotnie i porównał z poprzednimi. Okazało się, że tętniak wchłonął się o połowę i na chwilę obecna ciąża, oraz życie matki nie są zagrożone. Lekarz stwierdził, że to jest prawdziwy cud.